

DARIUSZ MACHNICKI

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Tadeusz Münch, Filharmonia, PKWN, Andrzej Chmielarczyk, Władysław Kędra, zarobki muzyków, "Polonia", "Powszechna"

Grałem w różnych knajpach, opłacało się, bo była tzw. "guma"

Filharmonia powstała wkrótce po tym, jak Lublin został zdobyty. Jednym z takich prerogatywów i punktem ambicji dla PKWN – Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który był pierwszym rządem komunistycznym Polski, było żeby mieć orkiestrę, która uświetniała wszystkie uroczystości państwowe w tym czasie. W Lublinie w tym czasie było również zbiegowisko różnej kategorii wielkich ludzi - muzyków, aktorów i tak dalej. Na przykład powiem krótko o teatrze. W teatrze szefem był Chmielarczyk, to był wielki aktor. Później jego synem był Andrzej Chmielarczyk, który był dyrektorem. Andrzej Chmielarczyk, mój szkolny kolega, był najdłużej działającym dyrektorem operetki. Chyba około 30 lat. To był ewenement.

Muzycy, żeby przeżyć muszą pracować, muszą zarabiać. Jest takie powiedzonko: "Pecunia non olet - pieniądz nie śmierdzi". Muzycy, żeby zarobić, grają na weselu, na zabawie, w knajpie, w filharmonii. W knajpie - to w restauracji. W filharmonii, w operetce, jako akompaniatory. Wszystkiego się czepiają. I tak samo za okupacji wielu doskonałych muzyków - Kędra na przykład, pianista. Władysław Kędra za okupacji był pianistą w knajpie. Olbrzymiej klasy wirtuoz. Musiał zarobić dla siebie i dla żony forszę, dla dzieci. Więc grali, tak jak mówiłem, najczęściej w knajpie, bo najlepiej się zarabia. Zarabia się od właściciela lokalu, jeżeli to jest państwowa knajpa, to od dyrektora Lubelskich Zakładów Gastronomicznych albo od prywatnego właściciela, który płaci "do łapy". Mało, jeżeli się orkiestra podoba, a na tym zależy każdemu zespołowi, żeby się podobać – to gra taki repertuar, który się podoba, i za który dostaje się dodatkowo pieniądze. Przychodzi facet mówi: "Panowie, zagrajcie jeszcze mi tango". I daje stówę albo 50 złotych, albo 500 złotych, dawniej było 500 złotych. Jak chce błysnąć przed babą, że ma forszę. Tak że jedną pensję dostaje się oficjalnie, a to się nazywa w języku knajperskim "guma" - to co się dostaje od klienta, który przychodzi. "Guma" bardzo często przekraczała kilkakrotnie to, co się dostawało oficjalnie. Jeżeli ktoś grał w takiej knajpie, a ja grałem w "Powszechnej", w

"Polonii" - to była knajpa, gdzie, przepraszam, muszę użyć brzydkich słów - gdzie urzędowała kurwa i złodziej. To była knajpa w najgorszym znaczeniu tego słowa. Natomiast miała cudowną kuchnię, bo kierowniczka trzymała za mordę wszystkich. Kuchnia była fenomenalna. I ja tam przez krótki okres czasu, przez rok, grałem. Tam zarabialiśmy dobrze, bo ludzie przychodzili. Grałem na akordeonie, gram ładnie na akordeonie i miałem takich facetów, którzy przychodzili i prosili, żeby co zagrać. Mało, całowali mnie, szczeniaka, po rękach, ja miałem wtedy 24 lata. 24 letniego szczeniaka całowali po rękach, bo ja zagrałem to, co oni lubili i ładnie zagrałem, bo ja ładnie gram na harmoszcze.

W "Powszechnej" grałem u najlepszego muzyka, który grał, Tadeusz Münch się nazywał. To był klawecista i saksofonista grający w filharmonii. I grający przepięknie muzykę taneczną, umiejący improwizować. Jak on mi zaproponował granie u siebie w zespole, to mnie się zdawało, że ja złapałem Pana Boga za ręce, za kolana. Zaproponował mi granie, jak się zorientował, że ja umiem grać na akordeonie. Trochę grałem na klawecie, trochę grałem na saksofonie. Nieźle grałem na fortepianie, bo moim pierwszym instrumentem, to był fortepian. Tak że grałem na kilku instrumentach.

Data i miejsce nagrania	2016-03-08, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"